

godzinami potrafiłem oglądać.

Przed domem był mały ogródek kwiatowy pielęgnowany przez ciotki, za domem był sad, mały ogród ważywny a na końcu tak zwana " czarownia " był to mały szkarp gdzie rosły na zboczu pozimki zakończony rowem dla spływającej w czasie większych deszczów wody. Gruszki to były cukrówki i dule. Jabłoń - srebrna reneta. Wokół domu wygracowane cieżki . W rogu przy ulicy piękny świerk. Ładnie tam było jak nigdzie obok, gdzie mieszkali chłopci.

Sąd się ten kowal tam wisią ? Podobno przywędrował tu ze ~~Strzylcza~~ Strzylcza, z sąsiedniej wsi, do której uciekł ze dworu swoich rodziców. Dwór ten napadli Moskale wycinając w pień wszystkich mieszkańców. Dziadek uratował się włączając do komina. Nazwisko Miler, to nazwisko przybrane. Wiadomości te pochodzą od starej babki, która jednak nigdy nie chciała zdradzić prawdziwego nazwiska dziadka, zapewne z obawy. Dziadek nigdy nie mówił na ten temat. A lubił polować. Miał strzelbę i chodził na polowania. Kiedyś, przy czaszczeniu tej strzelby przyplątał się tam starszy syn, brat Julka. Strzelba wypaliła zabijając malca na miejscu. Od tego czasu Dziadek już nie chodził na polowania a strzelbę wyrzucił na strych.

O tych wiadomościach dowiedziałem się później, kiedy zamieszkaliśmy w oficynie obok ochronki w mieście, przy ulicy Serafinieckiej. Był to parterowy długi budynek położony tuż nad małym potokiem, z dębim drewnianym gankiem, biegnącym wzdłuż budynku. Na końcu tej budowli były ustępy. Połowę tego domu zamieszkiwali Szczerbanowie, dwoje spokojnych staruszków. Drugą połowę od strony południowej i małego parku zamieszkaliśmy właśnie.

Wnoszono meble. Ja swoją lokomotywę ustawiłem na podłodze koło drzwi w mniejszym pokoju. Właściwie z lokomotywy zostały tylko koła z mechanizmem zegarowym. Nie pamiętam losu innych części jej kolejnych, wagoników. Pamiętam, tylko że koła z wagoników używałem jako gwizdka.

Budynek murowany ochronki mieścił się po drugiej stronie potoku na małym szkarpie przed ogrodem kwiatowym z dużym komcem uwińczonym figurą Madonny. Trzy siostry zakonu Najświętszej Marii Panny zajmowały ten budynek przeznaczony dla opieki nad dziećmi z miasta. Schodziły się tam codziennie w dużej sali położonej od północnego wschodu dla wspólnej zabawy. Były tam duże weneckie okna. Na ścianach wisiały małe oleodruki : praca w tartaku, pociąg na moście i kilka innych, których nie zapamiętałem. Na podłodze stała duża otwarta skrzynka z drewnianymi klockami, z których jednak nigdy nie udało mi się coś zbudować. W rogu sali była mała szafa, z której czasem